

80. rocznica zbrodni wołyńskiej

PRZESZŁOŚĆ MOŻE

Po wybuchu wojny UPA stała się dla Ukraińców ważnym elementem historycznej pamięci. A Bandera, który wcześniej dzielił, po raz pierwszy od uzyskania niepodległości zjednoczył naród jako symbol walki z Rosją.

► **Prof. Jarosław Hrycak jest historykiem, wykładowcą Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie. Autor m.in. fundamentalnego opracowania „Historia Ukrainy 1772-1999. Narodziny nowoczesnego narodu” i poświęconej Iwanowi France książki „Prorok we własnym kraju”, za którą otrzymał Nagrodę im. Jerzego Giedroycia**

FOT. JAKUB ORZE-
CHOWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Prof. Grzegorz Motyka – historyk, politolog, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN. Członek Kolegium IPN. Wybitny badacz stosunków polsko-ukraińskich, autor m.in. książek: „Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945-1947”, „Od rzezi wołyńskiej do akcji »Wisła«”, „Wołyń '43”, „Cień Kłyta Sawura. Polsko-ukraiński konflikt pamięci”, „Akcja »Wisła« '47. Komunistyczna czystka etniczna”

ROZMOWA Z
PROF. JAROSŁAWEM HRYCAKIEM

ANDRZEJ BRZEZIECKI: Od lat bywa pan w Polsce – teraz w sklepie, w kawiarni, na konferencji i na ulicy słyszy pan ukraiński język. Jakie to uczucie być w Polsce wśród swoich, którzy tu pracują, wychowują dzieci?

PROF. JAROSŁAW HRYCAK: Ta sytuacja rodzi we mnie dwojakiego rodzaju uczucia. Z jednej strony obecność Ukraińców w Polsce każe mi stale pamiętać, że w moim kraju panuje bieda, a od roku dodatkowo wojna, i ludzie muszą z niego emigrować, a nawet uciekać. Z drugiej strony budzi we mnie radość to, że Ukraińcy mają sąsiada, który udziela im schronienia i pomaga. Mam nadzieję, że spora część Ukraińców jednak kiedyś wróci do domu z nowym i pozytywnym doświadczeniem. Będą dzięki niemu mogli uczynić swój kraj normalnym państwem.

Nie boi się pan drenażu mózgow?

– Nie znam żadnego kraju, który wyrwał się spod władzy imperium i mógł od razu stać się normalnym państwem bez okresu masowej emigracji. Emigranci wspierają kraj finansowo, ale jeszcze lepiej, gdy mogą wrócić i wykorzystać to, czego nauczyli się w bogatszych i lepiej zorganizowanych krajach, do rozwoju własnego państwa.

Takie są surowe realia historii, której dwa główne zjawiska to bieda i przemoc.

Ukraińcy, którzy w Polsce szukają zarobku albo schronienia przed wojną, myślą o trudnej historii Polski i Ukrainy?

– Może socjologowie mają inne obserwacje, ale ja sądzę, że w większości przypadków ci ludzie zajęci są swoimi codziennymi problemami i zastanawiają się nad swoją przyszłością. O historii polsko-ukraińskiej wiedzą tyle, ile zobaczą w telewizji, internecie, co im powiedzą politycy, a czasem tylko rodzice albo dziadkowie.

Może więc dziś, przed kolejną rocznicą Wołynia, zbyt skupiamy się na problemach, a za mało doceniamy pokojowe wspólne życie obu narodów?

– Nie wiem, czy za bardzo, czy może za mało – należą jednak do tej grupy historyków, którzy uważają, że historię lepiej robić, niż się na nią stale oglądać, o niej dyskutować i o nią się kłócić. Szczerze mówiąc, ja wcale nie lubię historii, a w szczególności naszej wspólnej historii...

Pan – profesor historii?!

– Lekarz też nie musi lubić chorób, które leczy, ale musi o nich dużo wiedzieć, by pomóc pacjentom. Przeszłość, zwłaszcza jej rozpamiętywanie, to choroba, z której musimy się wyleczyć. Przeszłość może okazać się trucizną dla społeczeństwa, czego najlepszym przykładem jest putinowska Rosja.

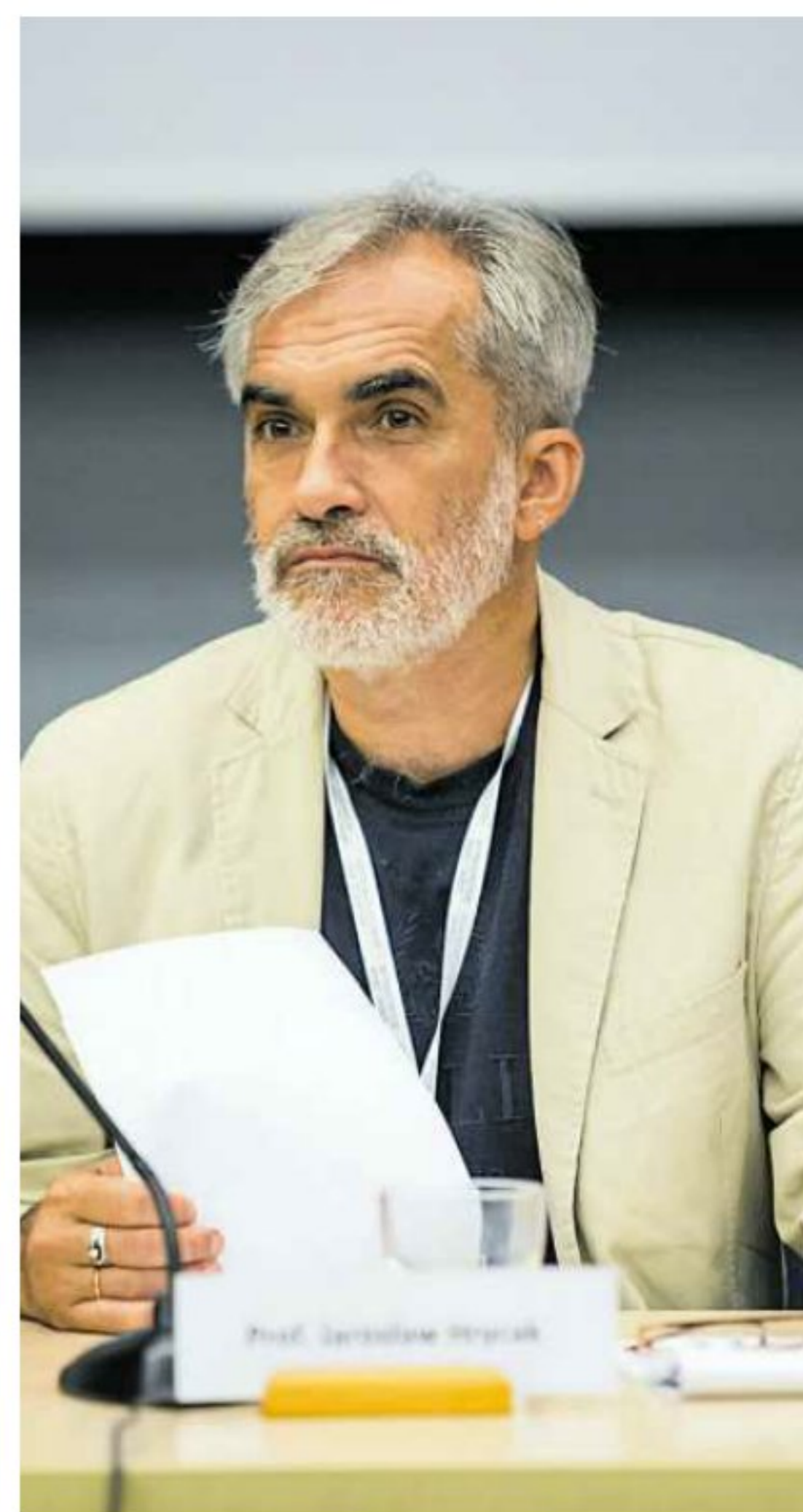
Jak ważna jest dziś Polska dla Ukrainy? W Warszawie zawsze były obawy, że Kijów, jeśli tylko będzie mógł, zacznie sam rozmawiać z Berlinem, Paryżem czy Waszyngtonem. Teraz prezydent Wołodymyr Zełenski jest bohaterem dla demokratycznego świata. Potrzebuje Polski?

– Polska jest drugim w kolejności państwem, w którym schronienie znaleźli Ukraińcy i które występuje stale w roli adwokata Ukrainy. Temu nie można zaprzeczyć i nie można tego ignorować. Nie uważam, aby przed Kijowem stanął problem wyboru między Berlinem a Warszawą. W interesach Ukrainy jest powstanie osi – Warszawa-Berlin-Bruksela-Londyn-Waszyngton. Jeśli jakiś element tej osi odpadnie, Ukraina będzie miała wielkie kłopoty i może nie przetrwać.

Trwa wojna na wyczerpanie. W tym sensie wojna rosyjsko-ukraińska w dużym stopniu przypomina I wojnę światową. W takiej wojnie nie będzie decydujących bitew i nie będzie wielkiej parady ukraińskich wojsk na placu Czerwonym. W ostatecznym rachunku to wojna na zasoby i przegra ten, kto szybciej wyczerpie zasoby materialne i duchowe. Ukraińcy walczą dzielnie i mają wysokie morale, ale jeśli Ukraina zostanie sam na sam z Rosją, z pewnością przegra. Nie ten rozmiar, nie ten potencjał. Polacy powinni rozumieć, że Ukraina nie wygra, jeśli będzie miała tylko wsparcie Polski – potrzebny jest dostęp do zasobów Zachodu. A wtedy Rosja nie będzie miała szans.

Nie boi się pan, że okres braterstwa obu narodów, Polaków i Ukraińców, skończy się, gdy w Polsce zacznie się na poważnie recesja?

– Zna pan dowcip o rozwodzących się staruszkach? Otóż rozwodzi się para staruszków. Ona ma 98 lat, on – 99. Sędzia zadaje im pytanie o przyczynę. Staruszek mówi: „Nie dla mnie gotuje, nie nocuje w domu, ale cały czas się kłóci – nie mogę więcej jej ścierpieć”. Tymczasem żona odpowiada: „To leń, nic nie robi, tylko pije i mnie bije – nie chcę więcej już z nim żyć!”. Zdziwiony sędzia dopytuje: „Ale czemu państwo dopiero teraz postano-



wiliście się rozejść?”. A staruszkowie na to: „Panie sędzio, bo nam było żal dzieci. Czekaliśmy, aż poumierają”.

Tak samo Polacy i Ukraińcy powinni się nauczyć, że nawet jeśli są jakieś pretensje i wzrasta niechęć, to przynajmniej należy poczekać z awanturą, aż skona reżim Putina.

Pytanie, kto przyjdzie po nim.

– To prawda. Kłopot z Rosją jest taki, że ciągle wyrывa się tam do władzy jakiś Lenin, Stalin albo Putin. Nie ma gwarancji, że jeśli Putin zniknie, to nie pojawi się na Kremlu jakiś nowy „in”. Tym bardziej jednak musimy – my, Ukraińcy, i Polacy – nauczyć się żyć ze sobą we względnej zgodzie.

No właśnie, Ukraińcy uważają, że teraz, gdy walczą z Rosją, lepiej nie poruszać tematów historycznych. Polacy odpowiadają, że to dobry moment, by załatwić sprawę Wołynia raz a dobrze.

– Brałem udział w wielu różnych próbach pojednania polsko-ukraińskiego i załatwienia sprawy Wołynia. Kilka z nich nawet sam organizowałem. Otóż moje doświadczenie z tej działalności podpowiada mi, że jest mało prawdopodobne, by Polacy i Ukraińcy pojednali się w sprawie Wołynia za mojego życia. To nie znaczy, że nie należy nic w tym kierunku robić. Każda inicjatywa jest dobra. Tylko że stare formuły pojednania – listy, dialog Kościołów, wspólne oświadczenia prezydentów – już nie działają. Z polskimi przyjaciółmi nawet myśleliśmy niedawno o tym, aby ogłosić wspólną minutę ciszy 8 lipca – na 500. dzień wojny i na kilka dni przed 80. rocznicą Wołynia. Zdaliśmy sobie jednak sprawę, że taką inicjatywę powinni ogłosić obaj prezydenci – ale my do nich nie mamy dostępu.

Teraz gdy zbliża się 80. rocznica tragedii na Wołyniu, temperatura dyskusji rośnie. Proszę jednak zwrócić uwagę, że jeśli porównamy obecne czasy do lat 1939-47, to trudno nie być optymistą. Spieramy się na słowa, ale oba kraje łączy sojusz, a oba narody współżyją całkiem zgodnie.

Czego, pana zdaniem, Polacy nie rozumieją w sprawie UPA?

BYĆ TRUCIZNĄ

– Wojna z Polakami nie była głównym celem UPA. Celem tym było wywalczenie ukraińskiego państwa, za głównego wroga uważano zaś Rosję, czyli wtedy Związek Radziecki. Polacy, ale także Żydzi byli wrogami w dalszej kolejności. Mówiąc to, zdają sobie sprawę, że ani Polakom, ani Żydom nie było z tego powodu bynajmniej lżej. Nie powinni oni jednak uważać UPA za coś wyjątkowego, a w szczególności nie powinni uważać działalności UPA na Wołyniu za ludobójstwo ze szczególnym okrucieństwem. To, niestety, był raczej przejaw Zeitgeistu – ducha tamtych czasów. Znane jest hasło ukraińskich nacjonalistów: „Ukraina dla Ukraińców, Lachów za San, Moskali do grobu, Niemców do Berlina, a Żydów na hak!”. Otóż jeden z najlepszych historyków II wojny światowej prof. István Deák, Amerykanin żydowsko-węgierskiego pochodzenia, który jako dziecko przeżył Holocaust, pisał, że nie wie, ilu Ukraińców podpisałoby się pod tym hasłem, ale on nie ma wątpliwości, że w swej istocie filozofia tego hasła była bliska wielu milionom Europejczyków.

Jest historia UPA, ale jest pamięć Holodomoru, jest Niebiańska Sotnia i rodząca się legenda wojny od 2022 r. Może UPA nie jest już taka ważna w historii Ukrainy?

– Przeciwnie: wojna doprowadziła do tego, że UPA stała się ważnym elementem historycznej pamięci. Do czasu napaści Putina na mój kraj postać Stepana Bandery dzieliła Ukraińców. Jedni uważali go za bohatera, ale inni sądzili, że był bandytą. Według socjologów już dwa miesiące po wybuchu wojny Bandera, po raz pierwszy od uzyskania niepodległości, zjednoczył naród jako symbol walki z Rosją. Wątpię, by w ciągu tamtych dwóch miesięcy Ukraińcy dowiedzieli się o Banderze czegoś, czego nie wiedzieli wcześniej. To okoliczności tworzą bohaterów.

Mówił pan 10 lat temu w Fundacji Batoro, że „Ukraińcy czują się bardzo dziwnie. Z jednej strony świat nie chce uznać, że Wielki Głód był ludobójstwem. (...) Z drugiej, wymaga się – i to właśnie tak jest odczuwane – od nich, że mają uznać Wołyń za ludobójstwo, które spowodowali Ukraińcy”. Przekonywał pan wtedy, że tylko europejska perspektywa pomoże Ukraińcom inaczej spojrzeć na Wołyń. Dziś Polska, ale także niemal cała Europa i USA pomagają Ukrainie – czy to nie wystarczy?

– Wciąż brak członkostwa Ukrainy w UE i NATO. Kiedy rozwiązane zostaną problemy bezpieczeństwa, znacznie łatwiej będzie nam rozmawiać o przeszłości.

Tymczasem to Anton Drobowycz, szef ukraińskiego IPN, zarzucił polskiej stronie, że nie dba o obiekty pamięci UPA w Polsce.

– Drobowycz to inteligentny człowiek, a w tym wywiadzie mówił nie tylko o Polsce.

Ale ten fragment został w Polsce nagłośniony.

– Radzę tym, którzy rzucają kamieniem w Drobowycza, by przeczytali cały jego wywiad, a nie tylko ten wyrwany cytat. Te słowa były odpowiedzią na pytanie dziennikarza o wypowiedź rzecznika polskiego MSZ Łukasza Jasiny, który domagał się od prezydenta Ukrainy przeprosin za Wołyń. Drobowycz musiał jakoś odpowiedzieć. Nie chcę i nie będę potępiać Drobowycza – bo w odróżnieniu od Jasiny jest on na wojnie

i walczy, narażając swoje życie. Raczej dziwią mnie słowa Jasiny. Znałem go jako dobrego i inteligentnego historyka. To zrozumiałe, że nikt nie jest na zawsze impregnowany na głupotę i nawet najinteligentniejsi ludzie mają prawo palnąć głupstwo. Uważam jednak, że tego prawa nie należy nadużywać. Zwłaszcza w czasie wojny.

20 lat temu był pan w gronie sygnatariuszy listu na temat Wołynia. Wtedy też odstąpiono od słowa „przepraszamy”.

– Ja i kilku kolegów uważaliśmy, że trzeba wyznać: UPA dokonała zbrodni na cywilnej ludności, i trzeba za to przeprosić. Większość jednak uważała, że to byłby zbyt radykalny krok i Ukraińcy nas nie zrozumieją, za to będzie to woda na rosyjski młyn. Musieliśmy uwzględnić zdanie choćby Myrosława Marynowycza. On spotkał ludzi UPA w łagrach i był pod wielkim wrażeniem siły ich charakteru. W tamtych dyskusjach była gotowość do potępienia zbrodni na Wołyniu, ale nie całej UPA. Dla Polaków takie rozróżnienie wydaje się mało zrozumiałe.

Coś się zmieniło od tamtego czasu?

– Wyrosło nowe pokolenie ludzi, którzy o naszej inicjatywie ani nie pamiętają, ani nie wiedzą. W dodatku to było przed dwoma Majdanami, czyli demokratycznymi rewolucjami z lat 2004 i 2013, a przede wszystkim przed wojną. Wtedy, w 2003 r., chcieliśmy wysłać Polakom jasny sygnał. Polska wchodziła do UE, a Ukraina nie, i baliśmy się, że oba kraje może rozdzielić nowa żelazna kurtyna.

To się nie stało.

– Na szczęście stało się coś zupełnie odwrotnego. Ukraina otrzymała perspektywę członkostwa w UE. Ale najważniejsze, że wówczas większość sygnatariuszy listu stanowili ludzie z zachodniej i centralnej Ukrainy, bo na wschodzie i południu większość była przeciwko europejskim aspiracjom. Adam Michnik powiedział kiedyś, że o europejskiej perspektywie Ukrainy zdecydują nie Lwów ani Kijów, ale Charków i Odessa. Teraz po roku wojny Odessa i Charków chcą do Unii Europejskiej, a bardzo wielu uchodźców z tych miast już tam jest. W przeciwieństwie do nas, mieszkańców Kijowa i Lwowa, oni nie są obciążeni traumą polsko-ukraińskich stosunków w przeszłości. Teoretycznie to mogłoby pomóc naszemu pojednaniu. Czy tak będzie? Przekonamy się na własne oczy.

Często mówił pan, że procesy polityczne w Ukrainie są podobne do polskich, tylko zachodzą kilkadziesiąt lat później.

– Przy wszystkich widocznych różnicach dalej tak uważam. Polska nie zdołała asymilować Ukraińców kulturowo, ale zdołała im przekazać pewne tradycje polityczne. Uważam, że ukraiński nacjonalizm był dzieckiem polskiego nacjonalizmu. A dziś także widzę analogie.

Ukraina chce wejść do UE i NATO, ale wcześniej musi przeprowadzić ważne reformy – dokładnie tak, jak robiła to Polska. Często słyszę w odpowiedzi na moje argumenty, zwłaszcza od samych Polaków, że ich kraj to zły wzór dla Ukraińców. „Spójrz – mówią mi – jakie w Polsce są teraz problemy”. A ja odpowiadam wtedy, że my, Ukraińcy, bardzo chcielibyśmy mieć teraz tylko takie problemy! Niestety mamy zupełnie inne – walczymy o przetrwanie, podczas gdy chcielibyśmy normalnie żyć, właśnie tak jak Polacy, przy wszystkich tych sporach i problemach, jakie macie. ●

Rozmawiał Andrzej Brzeziecki